NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 23. Częstochowa, dnia 14 listopada 1937 r. Rok VII



Boże Wszechmocny, w rocznicę niepodległości błagamy Cię, wolną Ojczyznę naszą pobłogosław. Niech zgoda i braterska miłość nam panuje. Niech nie będzie wśród nas głodnych i nagich. Niech nie będzie skrzywdzonych i krzywdzących. I nie opuszczaj nas nigdy i bądź zawsze z nami — modla sie dzieci.

A CI, CO W KRWAWYM PADLI BOJU.

(Na dzień 11 listopada).

Trata ta ta ta ta ta ta... Bum.... Buumm... Wiuuu... Wiuuu... Sss.... Bz... Bz.... Trata ta ta ta ta ta... — Trajkocze karabin maszynowy, huk pękających granatów, szrapnele ryją ziemię ze wściekłym skowytem. Jak żmije syczą kule śmierć niosące. Słońce przysłoniły gęste dymy. Wre bitwa. Żołnierzom w okopach z pragnienia zasychają gardła ,ramiona z wysiłku omdlewają, znużenie wali z nóg.

Bzy... Ssss... jak osy brzęczą kule. Śmierć szaleje. Słońce za widnokrąg zasmucone skryło oblicze. Idzie noc. Huk dział przycicha. Tylko tam, na dalekiej gdzieś pozycji ciągle szczeka kulomiot i śmierć precz po polu chodzi. — W okopach wypoczynek.

— Kolego, może macie coś, cośkolwiek, by wargi zwilżyć? — Język mi do podniebienia przysycha — żali się młodzieńczy głos.

Ktoś grzebie w plecaku i próżno szuka i bezradnie ręce rozkłada i mówi, że nie ma nic.

— ...Zostawiłem w domu żonę i dzieci — opowiada wysoki, smukły żołnierz — Halinka ma 10 lat a Rysio właśnie skończył cztery i... — przerwał, zapatrzył się gdzieś daleko, daleko, wspominał swój dom rodzinny, oczy szkliwo łez mu pokryło, — i wiecie, kolego, — podjął znowu — tak mi przykro, że nawet nie będzie pamiętał ojca.

Trochę dalej, jakiś młodziutki żołnierzyk rękę starego kaprala ściska i prosi:

— Matkę, matkę niech pan kapral pożegna ode mnie, jeśli nie wrócę. Jednego mnie tylko miała i jedynaka wyprawiła na ten bój za Polskę.

Okopy wypoczywają. —

O świcie znów atak. Śmierć hula i gwiżdże z uciechy. Werbel pogrzebowo łoskocze. Biegną na bagnety. Kule ich dziurawią i gęstym pokotem na podartej ziemi ścielą. — Halinka i Rysio próżno czekali na ojca. I do swej matki nie wrócił chłopiec jedynak. Nie on jeden zresztą. Całe legiony, całe setki i tysiące najlepszych synów Polski własnym życiem za wolność jej zapłaciło.

— — — — — — — —

19 rocznica niepodległości. — Bum — Bum — Bum — biją dzwony z kościelnych wieżyc. Długimi sznurami idzie młodzież Bogu za pomoc w odzyskaniu niepodległości podziękować i prosić Go o dalszą opiekę nad Ojczyzną. — Bum — Bum — Bum — dzwony biją rozgłośnie, szeroko. Budzą się żołnierze w swych cichych mogiłach. Snem ciężkie unoszą głowy i przecierają oczy.

— Kolego, to przecie nie werbel do ataku nas woła?

— Nie, to dzwony kościelne grają do wtóru pieśni, którą cała Polska dziś śpiewa:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały, —
Coś ją zasłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,—
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

Ty, któryś potem, tknięty jej upadkiem,—
Wspierał walczących za najświętszą sprawę, —
I świat chcąc cały mieć jej męstwa świadkiem, —
Wśród samych nieszczęść pomnożył jej sławę;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,—
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

Więc jak do apelu niegdyś zrywają się wszyscy, co w krwawym padli boju i szukają po polach bitew pogubionych członków swoich i skrwawione własną krwią strzępy mundurów obciągają i prężą pokurczone bólem konania ciała i wraz z żywymi

do świątyń Pańskich spieszą i kolana przed Bogiem gną i dziękują Mu, że ofiara ich poświęcenia i życia nie poszła na marne, że do nowego życia Bóg Polskę wskrzesił.

O Wszechmocny Panie Boże, natchnij dzieci nasze ochotą do nauki i pracy, by tę Polskę trudem, męczeństwem i krwią ich ojców zdobytą uczyniły wielką, szczęśliwą i potężną — tak modlą się żołnierze polscy.

Zofia Troszanka

SKĄPIEC

NOWELKA.

Szalony pęd i szum kół transmisji[1]) poruszanej mocą turbiny[2]), cicho na zewnątrz młyna w korycie rzeki pracującej i w ruch wprowadzającej wszystkie machiny młyna, i pasy bez końca i początku drżące nerwowo delikatnym drżeniem napiętej struny, płyną i płyną...

W elewatorach[3]) niestrudzone czerpaki w górę niosą ziarno, to znów cienkimi strugami zsypują pod zażarte w miażdżeniu walce. Ciągliwa, niestrudzona praca maszyn wśród szczęku, szumu, dygotu febrycznego ścian i podgłóg.

A na górnym piętrze, gdzie ponuje suchy, pylny zapach mąki, biały kurz równiusieńko się układa i jest cicho, pracują z delikatnym szmerem cylindry. — Tu bębny przez siatkę jedwabną śrut z roztartego w walcach ziarna przesiewają na mąkę jasną i bronzowe ostrużyny ospy. Tu odbywa się ostatni proces przemiału zboża, i tu w spokoju i odosobnieniu zwykł Pawłowski obliczać swe dochody i nadwyżki...

Czarny, krępy, dziwnie do próchniejącego pnia podobny, z czołem, jak u murzyna, w tył czaszki cofniętym, nad którym sterczały przycięte na jeża i jak u jeża ostre, zda się kłujące igły włosów, ze złymi oczami, pan młynarz nie cieszył się zbytnią sympatią współobywateli, i zresztą nie dbał o nią. Wogóle nie dbał o nic co nie dało się zamienić na brzęczącą monetę.

Od dawna, odkąd wyrzekł się Boga, wykreślił ze swego życia wszelkie ideały, a z pieniądza uczynił sobie bożyszcze [4]), trawiła go gorączka wiecznej niesytości, wiecznego głodu złota.

Żył jak nędzarz, jadł jak nędzarz, chodził jak nędzarz, ale w suterynach młyna, w jamie pod podłogą... Nie, o tym Pawłowski nie mówił nikomu; nie ważył się nawet myśleć przy ludziach, w obawie by mu z oczów nie wyczytali tajemnicy, tylko nocami cichymi, po dokładnym sprawdzeniu rygli, zamknięć i wszelkich ciemnych kątów budynku, jak kot wślizgiwał się wąskimi schodkami w głąb piwnicy, ostrożny i czujny na najlżejszy szmer, cały słuchem i wzrokiem.

Przy wątłym świetle latarki uważnie przeliczał cegły podłogi, aż nad którąś pochylał, podważał ją nożem i z czarnej jamy wyjmował garnki żelazne. Drżącymi, niecierpliwymi rękami zrywał obwiązujące je szmaty i strumień błyszczącego blado srebra wylewał na krwawo-brudną podłogę.

I teraz oślepły już na wszystko, porwany namiętnością, która chciwie zżerała mu nerwy, siły i życie, osuwał się bezwładnie na kolana, cały febrycznie rozdygotany, wyczerpany dziwnie i osłabły. I tylko oczy maleńkie i skośne, żółtym blaskiem płonęły, jak oczy starego kota.

Latające roztrzęsione dłonie przesypywały monety, bawiły się nimi jak piaskiem. Surowe zwykle i za-

[1]) transmisja — inaczej pędnia. Transmisję tworzą koła i pasy, przy pomocy których maszyna wytwarzająca ruch - obroty, porusza swoją mocą inne maszyny.

[2]) turbina — maszyna wytwarzająca ruch obrotowy.

[3]) elewatory — urządzenie mechaniczne do podnoszenia zboża, piasku i t. p.

[4]) bożyszcze — pogańskie bóstwa.

cięte usta mamlały teraz jakieś słowa pieszczot dziecięcym, czułym sepleniemem.

Jak łzy srebrnym blaskiem błyszczały monety na krwawo-brudnej ceglanej podłodze, jak łzy nędzarzy nieobtarte ,zlodowaciałe w bólu, łzy zastygłe na tężejących obliczach umarłych w kręgi błyszczące, a cieżkie i lodowate, jak przekleństwo.

Młynarz je w dłoniach przesiewał, do ust gorączką zionących tulił, przeliczał — tracił rachubę, i znów mieszał... Daremnie jednak ramionami je ogarniał, śmiał się do nich i modlił — pozostały chłodne, nieczułe, jeno z jakimś wzgardliwym a złowróżbnym błyskiem szyderstwa w lśnieniach metalu.

(D. c. n).

—x—

LIST OD TOMKA.

Kiedyś położył przede mną listonosz niebieską kopertę zaadresowaną w ten sposób:

Częstochowa. Telefon 17.96, ul. N. Panny Maryi Nr. 64. Konto P.K.O. 63757.

Zadumałam się nad tym listem głęboko. Do kogo właściwie ten list adresowany? Do Redakcji, do Administracji, do kogoś z pracowników „N i e d z i e l i"? Do mnie albo i nie do mnie? Z t a k i e g o adresowania trudno wiedzieć. Numer telefonu? — zgadza się. Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności? — zgadza się. Numer ulicy? —zgadza się. Po sprawdzeniu wszystkich powyższych numerów, ciągle jeszcze w obawie, czy nie popełniam czegoś nieładnego, otwierając list nie do mnie pisany, — otwieranie cudzych listów to rzecz bardzo brzydka — rozerwałam kopertę. Na szczęście okazało się, że list istotnie dla mnie był przeznaczony. Pisał Tomek, ale nazwiska nie powiem, nie obawiaj się Tomku, pisał, że nazywa się tak a tak, że jest uczniem piątego oddziału szkoły powszechnej, że ma tatusia, który jest kolejarzem, dwie młodsze siostrzyczki, babcię w Rybniku na Śląsku i że od pięciu miesięcy należy do Krucjaty Eucharystycznej. Praca w Krucjacie ogromnie mu się podoba i żałuje, że wcześniej do niej się nie zapisał. Jednym słowem list był bardzo ciekawy i miły, Tomkowi serdecznie za niego dziękuję i proszę by nadal pamiętał o Redaktorce małej „Niedzieli" i jak prawdziwy przyjaciel dzielił się z nią wszystkimi swymi smutkami i radościami, tych ostatnich, daj Boże, by było jak najwięcej. Tylko, chłopcze, i wy wszyscy, drodzy moi mali przyjaciele, pisząc listy pamiętajcie, że w adresie najprzód podaje się nazwisko, firmę, czy urząd, do którego list jest skierowany, więc np. pisze się:

Wielmożny Pan
Józef Kapuśniak.

albo:

Do
Kierownictwa Szkoły Powszechnej.

Niżej podaje się miejscowość, w której dana osoba, czy urząd znajduje się, jeszcze niżej ulicę i numer domu. Adres więc do Redakcji „Niedzielki" powinien brzmieć:

Do
Redakcji Małej „Niedzieli"
Częstochowa
ul. N. P. Maryi Nr. 64.

Znaczek nalepia się na kopercie z tej strony gdzie umieszcza się adres, w prawym górnym rogu koperty. Numeru konta w P.K.O., ani telefonu podawać nie trzeba.

Będziesz już Tomku teraz wiedział?—Serdecznie cię pozdrawiam i oczekuję listu, zaadresowanego już według wzoru.

Redaktorka.